

## Nie tacy źli...

*Leniwi, zapatrzeni w siebie, wulgarni. Często takimi epitetami określana jest współczesna młodzież. Muszę stanąć w naszej obronie. Grupa młodych redaktorów Rewalacji przez trzy tygodnie wakacji ciężko pracowała. Zbieraliśmy materiały, pisaliśmy artykuły i sprzedawaliśmy naszą gazetę. Udowodniliśmy, że jesteśmy ambitni i konsekwentnie dążymy do realizacji naszych celów i marzeń. Mimo młodego wieku udało nam się stworzyć profesjonalną redakcję gazety i radia.*

*Do tej pory pisaliśmy o wielu interesujących sprawach. W tym numerze przeczytacie o kontrowersyjnym namiocie Lecha. Poznacie historię Rewala, która jest niezwykle ciekawa. Dla odprężenia weźmiemy Was w niezwykle lot na parolotni. Rozbawi Was zapewne anegdota o pękających portkach Tercetu, czyli Kwartetu. O swojej czterdziestoletniej karierze opowie Krzysztof Krawczyk, a kabaret Ani Mru Mru zdradzi genezę swojej nazwy.*

*Nasz pobyt w Rewalu pomału dobiega końca. Przeżyliśmy wspólną przygodę z dziennikarstwem i zabierzemy ze sobą bagaż cennych doświadczeń. Praca jest ciężka, ale było warto. Nie jesteśmy więc tacy źli, na jakich wyglądamy.*

Pozdrawiam,

**Ewa Kowalska**  
Redaktor naczelna

## Plaga kradzieży w Rewalu

Mieszkańcy Rewala i wczasowicze skarżą się na złodziei. Bandytami są zarówno turyści jak i miejscowi. Mają od kilku do kilkudziesięciu lat. Bywa, że są ładnie ubrani, uprzejmi, dobrze wychowani. Co ciekawe, złodziejami często okazują się kobiety w średnim wieku oraz dzieci będące uczestnikami koloni. Nie brakuje też dobrze zorganizowanych grup nastolatków. Nie sposób wykryć przestępcę patrząc na jego wygląd. Pozory często mylą. Mogli się o tym przekonać właściciele wielu sklepów, a także turyści.

Przestępcy pracują wszędzie gdzie się da. Możemy się na nich natknąć w sklepach spożywczych, straganach z pamiątkami i biżuterią, a także na ulicach i plaży. Wykorzystują wiele okazji, by nieuczciwie się wzbogacić. Często kradną drobiazgi, ale zdarza się, że ich łupem padają torby i plecaki plażowiczów, biżuteria, a nawet perfumy.

Działają, gdy panuje chaos i zamieszanie. Nigdy nie kradną w pojedynkę. Złodzieje współpracują ze sobą. Są spokojni, sprawiają wrażenie zainteresowanych kupnem towaru. Często są stałymi klientami danego sklepu. Potrafią nawiązać rozmowę ze sprzedawcą i w umiejętny sposób odwrócić jego uwagę.

– Najlepiej patrzeć klientom na ręce i nie dopuścić, by stoisko oblegała grupa zainteresowanych kupnem - radzi pani pracująca przy straganie.

Wielu stara się ograniczyć do minimum ilość pieniędzy i wartościowych przedmiotów jakie zabiera ze sobą wychodząc z domu. Plażowicze kładą swoje rzeczy jak najbliżej siebie, co także zmniejsza ryzyko kradzieży. Wciąż trzeba uważać, tym bardziej, że według handlujących, w Rewalu ilość popełnionych przestępstw w porównaniu z ubiegłym rokiem wzrosła.

**Kasia Lobert**

## O włos od tragedii

Zakaz kąpeli i zła pogoda nie odstraszyły osiemnastoletniego wrocławianina, który dwudziestego ósmego lipca znalazł się pod wodą. Jak podają funkcjonariusze policji, chłopak wraz z kolegami wybrał się na niestrzeżoną plażę, a następnie po wypiciu jednego piwa wszedł do wody. Mężczyzna przebywał pod wodą około 10 minut, zanim na ratunek popłynęła ratownicza WOPR Patrycja Plewka. Reanimacja

trwała około 40 minut do momentu, kiedy powrócił oddech i akcja serca. Ambulans miał trudności z wjechaniem na plażę, więc poszkodowany został przetransportowany samochodem ratowników. Chłopak znajduje się na oddziale intensywnej terapii w szpitalu w Gryficach. Z nieoficjalnych źródeł dowiedzieliśmy się, że jego stan jest stabilny.

**Joanna Turczyńska**  
Ivett

## CO? GDZIE? KIEDY?

### KABARETOWY DOBRY WIECZÓR

Piotr Bałtroczyk, Andrzej Grabowski oraz Kabarety: Ani Mru Mru i Moralnego Niepokoju to jedni z najlepszych satyryków w Polsce. Możecie ich zobaczyć 6 sierpnia o godzinie 20.30 na deskach amfiteatru. Cena: dorośli – 30 złotych, dzieci do 12 lat – 15 złotych.

### ŚPIEWAJĄCY BRACIA BLIŹNIACY

Utalentowani bracia Paweł i Łukasz Golcowie odwiedzą Rewal 8 sierpnia. Koncert zespołu Golec u Orkiestra od-

będzie się o godzinie 20.00 na scenie w Amfiteatrze. Cena wynosi 25 złotych za osobę.

### ZIOMALE OPANOWUJĄ REWAL

Peja, Slums Attack, Ski Skład to tylko niektóre gwiazdy polskiej sceny hip-hopowej, które będzie można zobaczyć 9 sierpnia o godzinie 18.00 w Rewalskim Amfiteatrze. Jeśli kupicie bilety przed koncertem, zapłacicie 20 złotych. W przedsprzedaży tylko 15 złotych.

**Joanna Turczyńska**

#### Stopka redakcyjna:

Redaktor naczelna: **Ewa Kowalska**  
Zastępca redaktora naczelnego: **Aleksander Glowania**  
Sekretarz: **Marta Rogalska**  
Korekta: **Katarzyna Polok, Kamil J. Bałuk**  
Ciężko pracowali: **Uczestnicy obozu "Potęga Prasy"**  
Dziennikarz wspierający: **Katarzyna Pastuszko**  
Druk: **Drukarnia „BJ Print” w Gryficach**



# Piwko na tarasie? Czemu nie!

5000 osób podpisało się pod petycją Pawła Roczniaka. Twierdząco odpowiedzieli na pytanie: „Czy uważają Państwo, że w naszym pubie powinno być sprzedawane piwo i wino?”. Roczniak ma poważny problem. Nie otrzymał zgody na sprzedaż alkoholu w ogródku piwnym. Turyści są mimowolnymi świadkami konfliktu pomiędzy władzami samorządowymi a właścicielem restauracji.

– Urząd Gminy przez wiele lat odpowiadał negatywnie na prośby rewalskich przedsiębiorców, którzy chcieli zagospodarować teren tarasu – mówi nam sołtys Rewala, Andrzej Brzeziński. – Rada Sołecka domaga się pewnej konsekwencji ze strony Urzędu Wojewódzkiego.

Tymczasem taras jest własnością Skarbu Państwa. Zatem wydanie zgody na postawienie w tym miejscu czegokolwiek nie leży w kompetencjach Urzędu Gminy.

– Złożyłem podanie w Urzędzie Wojewódzkim i otrzymałem zgodę. Obyło się bez żadnych utrudnień – dziwi się Paweł Roczniak, właściciel ogródka piwnego.

Stanowisko Rady popiera przewodnicząca Gminnej Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Iwona Zacharczuk: - Nie wydamy zgody na sprzedaż alkoholu w tym punkcie. Po pierwsze, jest to wciąż miejsce publiczne, w którym nie można

spożywać napojów alkoholowych. Po drugie, przez ten punkt widokowy przebiega ścieżka rowerowa. Restauracja po prostu ją blokuje. Taką postawą oburzony jest Roczniak. Przed barem stoją tablice oznajmiające, że decyzja Komisji jest bezprawna i bezpodstawna. Przedsiębiorca złożył stosowną apelację i jest pewien, że ją wygra.

– Pozwolenie na sprzedaż alkoholu będę miał z pewnością. Jest to tylko kwestia czasu – mówi.

Sprawa podzieliła także turystów. Część z nich jest mocno zawiedziona faktem, że w namiocie browaru Lech nie można kupić piwa.

– To się w głowie nie mieści! Kilka metrów dalej są placówki, w których sprzedawane jest piwo. Nie rozumiem, dlaczego nie można kupić go tutaj – skarży się jeden z przechodniów. Można spotkać również wczasowiczów, którzy w Rewalu szukają spokoju i ciszy, a na tarasie chcą delektować się jedynie pięknymi zachodami słońca.

Żadna ze stron nie zamierza ustąpić. Paweł Roczniak planuje organizację imprezy w formie happeningu, która byłaby protestem przeciwko korupcji. Z kolei sołtys jest zniesmaczony obarczeniem go odpowiedzialnością za decyzję, którą podjęła Gminna Komisja ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Konflikt najprawdopodobniej zakończy się w sądzie.

**Marta Rogalska  
Aleksander Glowania**

## Piwo (bez)alkoholowe

Przedstawiona sytuacja nie jest normalna. Normalna jest natomiast zawiść rewalskich restauratorów, którzy boją się utraty klientów. Sprawa jest niewątpliwie zagadkowa. Nasuwa się wiele pytań, na które nikt nie może lub nie chce (!) udzielić żadnych odpowiedzi.

Mam nadzieję, że będę mogła podziwiać zachody słońca przy zimnym piwie, nalany przez Pawła Roczniaka. Liczę na to, że nie będzie ono bezalkoholowe.

**PELNOLETNIA Redaktor naczelna**



## Aktor z przypadku

– Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z serialem „Na Wspólnej”?

**Kuba Wesołowski:** To był przypadek. Przyjechałem na casting, żeby odebrać swoją dziewczynę. W pewnym momencie podszedł do mnie człowiek z ekipy i zapytał, czy spróbowałbym swoich sił w przesłuchaniu. Spróbowałem i udało się.

– Myślałeś wcześniej o aktorstwie?

– Nie, nigdy wcześniej się tym nie interesowałem.

– Jak zareagowali Twoi znajomi, kiedy dowiedzieli się, że otrzymałeś rolę w serialu?

– O tym, że w nim zagram, dowiedzieli się tylko grupka najbliższych mi osób. Wiedziałem, że dla nich to nie ma większego znaczenia. Natomiast szkoła i dalsi znajomi dowiedzieli się o tym dopiero wtedy, gdy zobaczyli mnie w telewizji. Nie powiedziałem im wcześniej, bo nie miałem pewności czy planowana jest dalsza emisja odcinków.

– Czy chcesz dalej grać?

– Aktorstwo traktuję jak przygodę. Bardziej niż granie w filmach pociąga mnie praca w mediach. Występowanie w serialu jest satysfakcjonujące, ale chciałbym studiować dziennikarstwo.

– Pracujesz ze znanymi aktorkami, jak Bożena Dykiel czy Ewa Gawryluk. Obecność profesjonalistów jest dla nowicjusza deprymująca?

– Bałem się tego, że profesjonalni aktorzy będą pokazywać swoją wyższość. Na szczęście ekipa okazała się wspólniakiem. Czasami organizujemy spotkania poza planem i świetnie się wtedy bawimy.

– Czy masz wpływ na kreowanie osobowości Igora?

– Był taki moment w kreowaniu postaci, kiedy scenarzyści brali pod uwagę umiejętności poszczególnych osób. Wtedy serial stawał się bardziej prawdziwy. W scenach, w których mamy pokazać życie codzienne bohaterów, trzeba być sobą. Wielu jednak twierdzi, że aktor nie powinien taki być, bo w końcu stanie się nudny i zacznie się powielać.

– Odkąd grasz w „Na Wspólnej” stałeś się popularny. Czy często spotykasz się z przejawami sympatii ze strony widzów?

– Raz mi podjadali frytki w McDonalds'ie (śmiech). Często spotykają mnie miłe rzeczy. Czasem bywają jednak męczące. Jednak praca w mediach zawsze wiąże się z popularnością i osoba, która chce być aktorem, a jednocześnie unika rozgłosu, po prostu mija się z powołaniem.

**Rzuf, Ivett, Ruda**

# Miss Bałtyku już króluje

Najpiękniejszą dziewczyną nad Bałtykiem wybrano Aleksandrę Lipowską ze Szczecina. Tytuł I wice-miss, Miss „Angory” i Miss Internetu przypadł Iwonie Szarłacie z Sulechowa. II wice-miss i Miss „Głosu Szczecińskiego” to Alicja Demczuk z Nysy. Oto wyniki wyborów Miss Bałtyku, które odbyły się 31 lipca w rewalskim amfiteatrze.

Kandydatki prezentowały się kolejno w kostiumach kąpielowych, sukniach wieczorowych i strojach fitness. Każda opowiedziała o sobie i odpowiedziała na pytania prowadzącego. Publiczności szczególnie przypadł do gustu zaprezentowany przez dziewczyny układ taneczny.

Większość z kandydatek o wy-

borach dowiedziała się przypadkowo z prasy lub od znajomych. Przyjechały z różnych części Polski specjalnie po to, żeby wziąć w nich udział. Inne robiły to tylko dla zabawy.

– Nie mam czasu na stres, próby i przygotowania są bardzo absorbujące – powiedziała wysoka blondynka.

– Moim marzeniem jest sesja zdjęciowa w CKM-ie. Myślę, że wybory pomogą mi je zrealizować – zwierzyła się długowłosa brunetka.

Publiczność zabawił Krzysztof Krawczyk. Wystąpiła również początkująca piosenkarka Katarzyna Okońska. Przedstawiła własne interpretacje utworów Czesława Niemena. Właśnie z jej występem wiąże się fatalna



Miss Bałtyku - Aleksandra Lipowska



Trzy najpiękniejsze dziewczyny tego wieczoru

wpadka prowadzącego, Oliviera Janiaka – pomylił on Czesława Niemena z Czesławem Miłoszem!

Nagrodami dla miss, I i II wice-miss były wycieczki. Po ogłoszeniu wyników laureatki wraz z członkami jury i organizatorami udały się do klubu na uroczysty bankiet.

Miss Bałtyku w rozmowie z nami przyznała, że podczas konkursu nie miała tremy. Była spokojna również podczas ogłoszenia wyników. Chociaż w 2002 roku została II Wicemiss Bałtyku, w 2003 Miss Pomorza Zachodniego oraz II Wicemiss Polski, wygrana była dla niej wielkim zaskoczeniem.

Natalia Glatzel

Monika Wesołowska

Fot.: Krzysztof Bebelski

## Wystarczy tylko chcieć

**W myśl słów Jonasza Kofty, „Pamiętajcie o ogrodach”, Sławomir Rosiak tworzy wizerunek Rewala. To jeden z niewielu mecenasów przyrody w tej miejscowości.**

– Od początku wiedziałem, że ta miejscowość ma ogromny potencjał – wspomina biznesmen. – Kiedy tu przyjechałem, Rewal w niczym nie przypominał tego, co możemy zobaczyć dzisiaj. Była to zwykła wioska. Od niedawna pan Sławomir dba o to, aby w tej nadmorskiej miejscowości nie za-

brakło kwiatów, trawników i drzew. – W marcu zacząłem zajmować się aranżacją zieleni. Mamy już trochę kwiatów, cyprysów i tui. To jednak nie jedyne przedsięwzięcie Rosiaka. – Wielokrotnie powtarzałem lokalnym władzom, że trzeba odsonić morze. Do tej pory brzeg porastały drzewa i inne rośliny. Teraz, po wielu latach, mogę cieszyć się tym, że się udało. Dlaczego troszczy się o wygląd Rewala? Twierdzi, że trzeba dbać o środowisko.

To jednak nie koniec jego pla-

nów dotyczących upiększania miasteczka. – To wspaniała, pięknie położona miejscowość. Ma szansę stać się znanym kurortem – trzeba tylko włożyć w nią jeszcze trochę pracy – mówi.

Sławomir Rosiak spędził dzieciństwo w ponurej dzielnicy Łodzi. Nie przeszkadzało mu to jednak w tym, aby dbać o zielen przed własnym blokiem. – Wszystko jest możliwe, wystarczy tylko chcieć - dodaje.

Olga Rogalska

Aleksander Glowania

# Jak pękają portki na scenie

**Wojciech Kaleta, Robert Rozmus, Piotr Gąsowski i Hanna Śleszyńska poznali się na scenie u Adama Hanuszkiewicza przy realizacji „Wesela”. Tworzą „Tercet, czyli kwartet” – grupę śpiewających artystów. W lipcu zawitali do rewalskiego amfiteatru. Porwali publiczność do wspólnej podróży po muzyce i kulturze różnych krajów. Show dopełniły często zmieniane, wielobarwne i zawsze adekwatne do sytuacji stroje. Artyści bawili nas, a do tego zadziwiali niezwyklej kunsztem wokalnym.**

- Z reguły robimy tzw. burzę mózgow. Są to takie nasze „nasiadówki”. Podczas takich spotkań gadamy, kłócimy się, czasem przeklinamy, ale generalnie chodzi o to, żeby coś stworzyć... To prawda, że posługujemy się środkiem wyrazu jakim jest pastisz, jednak przede wszystkim jest to ciągłe poszukiwanie. Nigdy nie mamy od początku do końca jakiejś wizji, zaledwie jej szkielet. Pomysły często rodzą się w związku z czymś, co obejrzy się w telewizji, usłyszy w radiu, czy przeczyta w kolorowej, banalnej gazecie. Tworzy się jakiś kiczowaty pomysł, z którego, z przyjrzeniem oka, może wyjść coś fajnego! – opowiada Robert Rozmus.

Tercet, czyli Kwartet wykonuje covery znanych i lubianych przebojów. Nie byłoby w tym nic zabawnego, gdyby nie fakt, że teksty są całkowicie zmienione. Rewelacyjnie wychodzą im przeboje ABBY, które zawsze podrywają wszystkich do wspólnej zabawy. Bawi się publiczność, a wraz z nią aktorzy.

- Nasze występy są dla nas przede

wszystkim zabawą. Sami bawimy się przy naszych gagach, śmiesz nas nasze wpadki. Na przykład dwa tygodnie temu Piotrowi podczas występu pękły portki. Mieliśmy wtedy niezły ubaw. Oczywiście musiał grać cały czas przodem. - z uśmiechem na twarzy mówi Robert Rozmus.

**Milena Orzechowska  
Krzysztof Bebelski**



Ich parodie Abby są często lepsze od oryginału

Fot.: Krzysztof Bebelski

## Spod znaku Disco Polo?

Totalne beztalencja, discopolowe bzdety i nuda. Według „Gazety Wyborczej” to jedyne atrakcje, jakie może nam zaserwować rewalski amfiteatr. Właściciele nie kryją oburzenia, że „Wyborcza” robi im antyreklamę.

- W pierwszym numerze „Rewalacji” podaliście pełne kalendarium imprez, jakie odbędą się w lipcu. W pełni wywiązaliśmy się ze swoich zobowiązań. Na sierpień przewidzianych jest jeszcze wiele występów gwiazd. Nikt nie może powiedzieć, że jesteśmy banalni. Nie zaprasza się tu wykonawców stojących na półce z nazwą tandeta, bo to się nie opłaca – twierdzi jeden ze współwłaścicieli.

Do tej pory w amfiteatrze wystąpiło wiele polskich gwiazd: Małgorzata Ostrowska, Szymon Wydra z Carpe Diem, SiStars, Jeden Osiem L czy Krzysztof Krawczyk. Rewal odwiedzą także kabarety: Ani Mru Mru, Tercet, czyli Kwartet.

Na ten temat wypowiadają się też mieszkańcy, którzy sąsiadują z amfiteatrem. W jednym z nich usłyszałam, że zesłoroczni klienci postanowili poszukać sobie spokojniejszego miejsca. Spośród kilkunastu pensjonatów znalazły się dwa, które opowiedziały się przeciw organizowaniu w tym miejscu jakichkolwiek imprez. Najbardziej przeszkadza im muzyka młodzieżowa. – Chyba że jest to Michał Wiśniewski, bo on fajnie śpiewa – stwierdziła pewna pani w recepcji pensjonatu.

Większość odpowiadała podobnie: - Głosy dobiegające z amfiteatru nam nie przeszkadzają. Miło posłuchać dobrej muzyki. Tym bardziej, że najczęściej występują tu znani i lubiani przez nas artyści.

Zapytani przeze mnie mieszkańcy Rewala uważają, że organizowanie imprez, choćby i tych discopolowych, jest tutaj bardzo potrzebne.

Oczywiste jest, że nigdy wszyscy nie będą zadowoleni. W końcu o gustach się nie dyskutuje.

Turystom podoba się, że w Rewalu istnieje coś takiego, jak amfiteatr. W naszym kraju pogoda jest czymś niepewnym. Kiedy nie ma słońca, chętnie szukamy innych rozrywek niż leżenie plackiem na plaży. W takich sytuacjach koncerty i inne rozrywki kulturalne są idealną formą spędzania wolnego czasu. Urlopowicze uważają, że imprezy organizowane przez agencję artystyczną EMPIRIA są ciekawe, wprowadzają urozmaicenie do zwykłego dnia, a przede wszystkim zachęcają do opuszczenia dusznych kwater sezonowych.

- Sam amfiteatr to nic nadzwyczajnego, może się znajdować w każdym mieście. Sztuką jest coś w nim zorganizować – mówi jeden z turystów.

**Karolina Rybicka**

# Jubileusz Krzysztofa Krawczyka Czterdzieści lat

**Rewalacje: Jak oceni Pan 40 lat swoich występów na estradzie?**

**Krzysztof Krawczyk:** Nie mogę oceniać swojej pracy. Jestem po prostu zadowolony z tego, że dożyłem tej rocznicy. Moją twórczość oceniają ludzie, którzy kupują płyty i bawią się na koncertach. Jeśli przestaną na nie chodzić, będzie to znak, że należy się wycofać.

**R: Skąd zmiany w stylu pańskiej muzyki?**

**KK:** W latach 70-tych obowiązywała inna estetyka, zarówno w sensie tekstowym jak i wizualnym. Nosiło się dużo złotej biżuterii, wysokie buty czy brokat. Teraz jest zupełnie inaczej. Zwrot w mojej muzyce nastąpił w sposób zupełnie naturalny – myślę, że nadal jest to ten sam solidny pop, który tworzyłem wcześniej. Nie odkryłem niczego nowego, a moja twórczość stała się bardziej współczesna właśnie dzięki młodym artystom, z którymi współpracowałem.

**R: Czy myślał Pan o tym, aby porzucić karierę muzyczną i zająć się czymś innym?**

**KK:** Na razie niczego innego poza śpiewaniem nie udało mi się zrobić solidnie.

**R: W jaki sposób zmienia się polska scena muzyczna?**

**KK:** Wielu młodych ludzi chce dziś two-

żyć muzykę, są głodni występów na scenie. Mają dostęp do Internetu, płyt i różnych informacji. Daje im to możliwość udoskonalania swojego warsztatu. Stąd właśnie istnieją tacy artyści, jak Edyta Bartosiewicz, która sama pisze swoje teksty, muzykę i scenariusze do teledysków.

**R: Kiedyś było łatwiej czy trudniej?**

**KK:** Wasze pokolenie ma o tyle łatwiej, że może korzystać z tych wszystkich udogodnień. Poprzednie generacje miały do dyspozycji zaledwie dwie stacje telewizyjne i trzy radiowe. W tamtych czasach, z jednej strony było łatwiej, aczkolwiek była i druga, trudniejsza strona. Ułatwieniem był brak konkurencji; utrudnieniem – polityka ówczesnej władzy. Artystom narzucano występy, tak jak w wojsku wydaje się rozkazy. Kiedy odmówiło się wyjazdu na na przykład Festiwal Piosenki Radzieckiej, można było stracić paszport.

**R: Co stało się wtedy z Krzysztofem Krawczykiem?**

**KK:** Ja wolałem wyemigrować. Inni jak Danuta Rinn czy Piotr Szczepanik wycofali się z występów publicznych i zaczęli śpiewać w kościołach i katakumbach.

**R: A co Pan sądzi o muzyce tworzonej przez młodych artystów?**

**KK:** Bardzo cenię polski hip-hop za to, że niesie jakieś przesłanie, protest przeciwko biedzie. I to jest chwalebne. Nie podobają mi się natomiast wyzwiska i ordynarne przekleństwa. To dla mnie żadna sztuka, lecz po prostu zwyczajne chamstwo! W porównaniu z hip-hopem amerykańskim, gdzie kładzie się ogromny nacisk na melodykę i aranżację, wypadamy po prostu prostacko. Wykrzyczany ból i rytmicznie wypowiedziane frazy – niech to wszystko będzie! To jest fantastyczne, że młodzi ludzie mogą nieść takie przesłanie, ale jeśli robią to w sposób ordynarny, to nie widzę powodu, dla którego mieliby być wzorem dla kogokolwiek.

**R: Czy ma Pan wśród nich jakiegoś faworyta?**

**KK:** Nie chciałbym operować nazwiskami młodych artystów, aby nikogo nie urazić. Współpracowałem jednak z młodymi artystami, którzy dla was pewnie są już starzy: Kasią Nosowską, Muńkiem Staszcykiem czy Andrzejem Smolikiem. Jednak o faworyzowaniu nie mam mowy.

**R: Dlaczego właśnie tych artystów zaprosił Pan do współpracy?**

**KK:** Na pomysł ten wpadł Paweł Józwicki, który jest szefem artystycznym BMG Poland. To on zauważył, że aby współ-

## Ani Mru Mru maszyną

**Rewalacje: Ani Mru Mru to bardzo oryginalna nazwa...**

**Marcin:** Ma to związek z rodzinną anegdotą. Nasz dziadek skonstruował maszynę do produkcji alkoholu i za punkt honoru postawił sobie utrzymanie jej istnienia w tajemnicy przed swoją żoną. Chodził po mieszkaniu i mówił „tylko ani mru mru babci”. Nie muszę chyba dodawać, że alkohol produkowany był nielegalnie. Zakładając kabaret postanowiłem nazwać go Ani Mru Mru, na cześć tamtego urzędnika.

**R: A czy pomysły na skecze też podsuwa wam rodzina?**

**Marcin:** W 1994 roku nasz kumpel w budapesztańskim antykwariacie



Fot.: Agencja koncertowa BAMA

# na scenie

pracować z młodymi ludźmi, nie powinienem używać maksimum możliwości swojego głosu. Pewnego dnia usłyszałem jedną z moich pastorałek, która jest właśnie taką spokojną, nieskomplikowaną piosenką. Nasunęło mu to myśl, że

mógłbym śpiewać utwory napisane przez młodych artystów.

**R: Jak porównałby Pan współpracę z Goranem Bregovićem do współpracy z Andrzejem Smolikiem?**

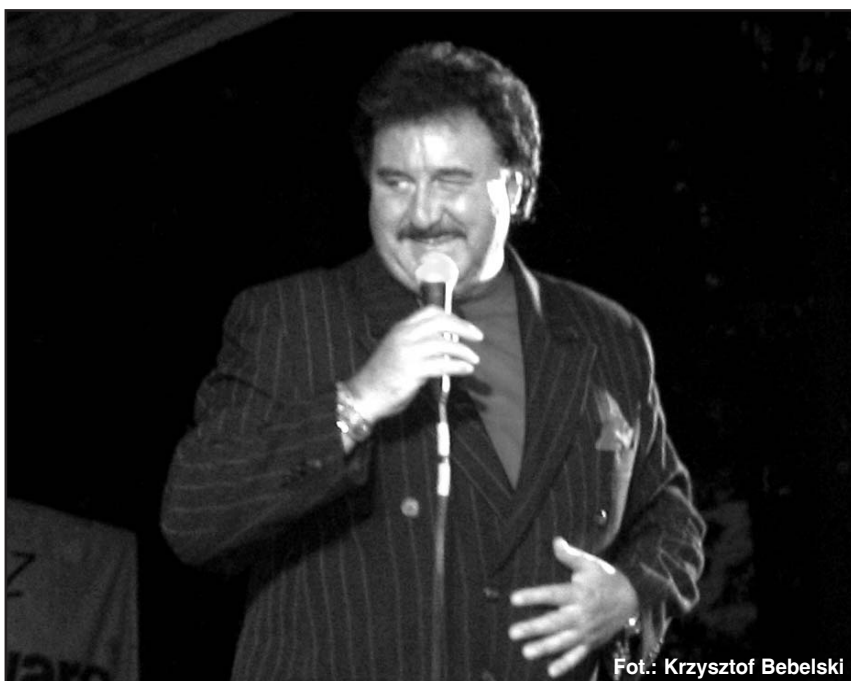
**KK:** Oni należą do dwóch różnych świa-

tów. Goran Bregović tworzył kiedyś bardzo mocny pop-rock. Folklor bałkański powoduje, że artysta, jeśli chodzi o repertuar, idzie zupełnie inną drogą. Z kolei Smolik idzie w kierunku muzyki elektronicznej, klubowej. Pracowało mi się świetnie z obydwojema. Obaj są genialni. Nie wyobrażam sobie, jak wyglądałaby ich wspólna płyta.

**R: Jaki musiałby być młody artysta, aby osiągnąć sukces podobny do pańskiego?**

**KK:** Musiałby mieć ogromną determinację. Wiedzieć, że chce w tym zawdzie przetrwać, i że kocha to co robi. Miłość ta powinna być skierowana na odbiorców muzyki, a nie na jej twórcę. W programie Idol zauważyłem wiele ciekawych głosów. Zadałem sobie pytanie – co później dzieje się z tymi piosenkarzami? Wydaje mi się, że obok tych wszystkich programów powinna być edycja dla menadżerów. Bez nich artysta nie istnieje. Dobry promotor powinien czuć muzykę tak samo jak artysta. Z moim menadżerem współpracuję już ponad 30 lat. To bardzo dużo i myślę, że bez niego byłoby mi bardzo trudno.

Marta Rogalska  
Aleksander Glowania



Fot.: Krzysztof Bebelski

# do produkcji alkoholu

wypatrzył książkę „1001 pomysłów na dobry skecz”. Dał ją nam, a my uczyniliśmy z niej główne źródło inspiracji. Wprawdzie nie wszystkie węgierskie dzieła da się przełożyć na język polski, ale mamy bardzo zdolnego tłumacza.

**R: Z czego najchętniej żartujecie?**

**Marcin:** Z tego co dzieje się wokół nas.

**Michał:** Na przykład, idzie sobie ktoś i się przewraca. To jest dobry temat do żartów.

**R: Jak na przestrzeni lat zmieniło się poczucie humoru Polaków. Z czego teraz się śmieją?**

**Marcin:** Kiedyś przodował humor polityczny. Do tej pory jest on popu-

larny, ale publiczność bawi też humor abstrakcyjny.

**Michał:** Nie chcemy być tacy jak Laskowik czy Smoleń, dlatego nie bawimy się w skecze polityczne i raczej nie zaczniemy tego robić.

**R: Ale Laskowik i Smoleń stali się sławni dzięki żartom politycznym. Jak wyglądała wasza droga do popularności?**

**Marcin:** Popularny to jest Pan Wodecki. My jesteśmy, powiedzmy, rozpoznawalni (śmiech).

**Michał:** Robimy, co lubimy i to jest ważne. Popularność z czasem przyszła sama – nie walczyliśmy o nią. Jeżeli ktoś w wywiadzie mówi, że sława go męczy, to niech

weźmie sobie łopatę i pójdzie kopać rowy. Wtedy na pewno przestanie być osobą publiczną. Oczywiście są momenty, kiedy wolimy być anonimowi, lecz popularność jest ceną, jaką płacimy za to, co robimy. Trzeba jednak przyznać, że jest to bardzo przyjemna forma zapłaty.

**R: Nie jesteście w Rewalu po raz pierwszy. Co was tu przyciąga?**

**Marcin:** Rewal tętni życiem, wiele się tu dzieje, a publiczność jest po prostu świetna.

**Michał:** Poza tym jest to jedyny polski amfiteatr, w którym słońce świeci prosto w oczy podczas występu...

Joanna Turczyńska  
Ruda



# Heyah, konkurencjo!

**Czerwona rączka, czyli logo Heyah, nowego operatora telefonów komórkowych, oparowała całą Polskę. Niebanalna kampania reklamowa oraz niskie ceny połączeń i SMSów zmusiły pozostałych operatorów sieci komórkowych do podobnych działań.**

Zaczęli zimą – szybko, gwałtownie, tajemniczo. Nagle plaga czerwonych łapek ogarnęła w całej Polsce wszystko co się dało – ściany, rury, billboardy, przystanki, pociągi warszawskiego metra, tramwaje, autobusy, Internet, telewizję. Zastanawiano się, co mogą oznaczać. Jednak wkrótce pojawił się cennik Heyah – okazało się, że znane już wszystkim logo oznacza nową alternatywę w telefonach na kartę. Dużo tańsze wiadomości tekstowe (24 grosze do innych sieci, 18 groszy do Heyah), minuta połączenia już za 98 groszy i sekundy naliczanie – właśnie tego brakowało na rynku. Konkurencja pozostała w tyle.

Dotychczas prym wiodły w Polsce trzy sieci – Idea, Era i Plus. Heyah spowodowała chaos w usługach telefonii komórkowej „pre-paid”, mimo że na początku nikt nie wiedział, gdzie można zdobyć zestawy startowe. Szukano ich w salonach Ery. Heyah z Ery łączy jednak jedynie fakt, iż obie należą do Polskiej Telefonii Cyfrowej SA.

W końcu logo Heyah pojawiło się tłumnie nie tylko w reklamach, ale także (a to chyba najważniejsze) na kartach SIM oraz na obudowach telefonów komórkowych. Rozpoczął się wielki wyścig.

## Kto da mniej?

Konkurencja nie próżnowała. Wszyscy operatorzy ograniczyli ceny rozmów i SMSów. Rozpoczęła się wojna na kampanie reklamowe.

Pierwsza odpowiedziała Idea. Spece od reklamy ponieśli jednak

porażkę. Jeśli wydawało im się, że słowo „fajnie”, które stało się hasłem reklamowym telefonów na kartę Idei, jest na topie, pomylili się.

Kolejny na starcie stawiał się Plus. Co prawda z małym opóźnieniem, ale także przyłączył się do próby podbicia rynku telefonii komórkowej wraz z portfelami klientów. Kampania reklamowa nie jest jednak zbyt pomysłowa – na billboardach pojawiła się jedynie cena SMSa. W porównaniu z konkurencją Plus wypadł dosyć blado.

Era nie mogła zostać w tyle. Plakaty ze zdjęciem piegowatej dziewczyny, opatrzone hasłem „lubi być na fali i lubi o tym mówić”, które pojawiły się już przed wakacjami, nie odstępują czasowiczów na krok. Ceny spadły jednak dopiero w połowie lipca.

## Heyah górą

Tymczasem na tej kampanii założyciele Heyah nie poprzestali. Wkrótce w telewizji można było zobaczyć nowe reklamy. Znow zaskoczono nas pomysłowością i umiejętnością trafienia do młodzieży, bo bez wciskania na siłę, bez banalnych tekstów, bez zbędnego komentarza – tylko mała, znana wszystkim łapka na tle np. szarego podwórka. To właśnie lubią młodzi ludzie – oryginalność.

Na początku lipca pojawiły się billboardy, na których nietrudno rozpoznać czcionkę charakterystyczną dla Heyah. Białe napisy na czarnym tle głoszą „nie chodźcie na imprezy”, „nie kontaktujcie się ze znajomymi”, „nie odbierajcie telefonów”, „nie jedźcie w góry”, „nie jedźcie na Mazury”, „nie jedźcie nad morze”. Dziwne? Dla wielu ludzi owszem, zupełnie niezrozumiałe. Niektórzy są wręcz oburzeni tego typu hasłami. Robert Skraburski, zastępca wójta w gminie Rewal, twierdzi, że taka „reklama” może zaszkodzić rozwojowi turystyki w miasteczku, dlatego też nie zgodził się na wie-

szanie billboardów na terenie gminy. Nie podoba się to także hotelarzom. Czyżby nie byli na tyle spostrzegawczy, aby zauważyć napis „negatyw”, umieszczony po prawej stronie plakatu? Ten z kolei jest czarny na białym tle i sugeruje, iż nie kolory, lecz znaczenie głównej treści należy „odwrócić”. Turyści twierdzą natomiast, że hasła tych nikt nie bierze na serio. Co więcej, uważają tę kampanię za bardzo dobry chwyt marketingowy.

Większość młodych ludzi pochodzi do Heyah z sympatią. Nic w tym dziwnego – operator niemal codziennie organizuje imprezy plenerowe na polskim wybrzeżu. Teraz jednak już w ramach nowej kampanii, której hasłem przewodnim jest „strefa zagrożenia Heyah”. Po nadmorskich miejscowościach codziennie jeżdżą samochody kultowej polskiej marki „Warszawa”. Na ich dachach znajdują się głośniki, z których wydobywa się przyjemny głos, ostrzegający nas o zagrożeniu spowodowanym przez Heyah. Podobną treść przekazują znaki, przypominające drogowe, ustawione w różnych miejscach na plaży. Na zewnętrznych ścianach przebieralni oraz na słupach ogłoszeniowych wiszą również plakaty, a pomiędzy plażowiczami biega pan, ubrany tylko w stringi! Na całym ciele ma natomiast czerwone łapki...

**Olga Rogalska  
Aleksander Glowania**





# Dźwięk na zdrowie

*Idea tego zabiegu opiera się na przekonaniu, że człowiek powstał z dźwięku. Masaż ten pomaga całkowicie się zrelaksować, wyciszyć, pozbyć stresów, poprawić samopoczucie oraz lepiej zrozumieć własne potrzeby.*

Już same wejście robi wrażenie. Całość ozdabiają wielkie gongi, obrazy Buddy, chusty zawieszane na ścianach i mnóstwo innych orientalnych przedmiotów. Czuję zapach kadzideł. Atmosfera jaka panuje, sprawia, że wyciszam się. Ściągam buty i siadam na materacach ustawionych wokół mis i innych dziwnych naczyń.

Z pomieszczenia obok wychodzi terapeutka, Lidia.

– Jestem wegetarianką od 15 lat, żyję w harmonii z samą sobą – opowiada. Bije z niej wewnętrzny spokój. Ma specyficzne poglądy.

– Zło nie istnieje. Są to tylko nieodpowiednie zachowania ludzi. Wszystko, co dzieje się na Ziemi jest wynikiem naszych działań. Dostrzeżcie w nim dobro. Świat jest piękny, wkrótce nastąpi samozagłada. Wy, młodzi ludzie możecie go uratować.

Żeby oderwać się od tych pesymistycznych myśli zaczyna seans.



Masaż dźwiękiem trwa najczęściej godzinę  
Fot.: Asia Bociąg

Marta – ochotniczka kładzie się na brzuchu. Nasza grupa siada albo rozkłada się na materacach. Terapeutka ustawia misy na odpowiednich częściach ciała dziewczyny i uderza w gongi. Dźwięki wibrują. Większość z nas wpada w spokojny nastrój. Da się odczuć każdy odgłos, który przenika przez ciało.

Nie każdy czuje się zrelaksowany. Czasami naczynia wydają ciężkie brzmienia, podobne do odgłosu burzy. Niektórzy odczuwają niepokój

i złość. Marta śmieje się. Widać, nie do końca w to wierzy. Później zamyka oczy i wydaje się, że jest pod wpływem dźwięków. Na koniec mówi, że nie czuła nic specjalnego.

– Jesteś zestresowana. Napiecie psychiczne może doprowadzić do chorób fizycznych – ostrzega pani Lidia. Całość trwa 15 minut.

5000 lat temu w Indiach panowało przekonanie o cudownym działaniu dźwięków. Były one stosowane w sztuce lekarskiej wschodu. Peter Hess, niemiecki lekarz, po wieloletnich praktykach opracował metodę masażu dopasowaną do obecnego trybu życia Europejczyków. Polega ona na wydobywaniu brzmienia z tybetańskich mis i gongów. Każde naczynie ma wyznaczone proporcje i określoną funkcję. Podstawowy zestaw składa się z misy brzusznej, stawowej i sercowej. Seans trwa godzinę i kosztuje około 60 zł – w zależności od decyzji prowadzącego. Wszystkich, którzy chcieliby poddać się temu masażowi zapraszamy na profesjonalny zabieg do Akamy przy ulicy Parkowej 8.

Asia Bociąg  
współpraca: Katarzyna Polok

## Jak Kamil sprzedawał gazety...

Trzy godziny chodzenia po Rewalu. Tylko kilkunastu nabywców „Rewalacji”. Sprzedaż gazety przechodniom to nie bułka z masłem. To wysiłek psychiczny i fizyczny, walka z samym sobą, upałem i nieprzychylnymi ludźmi. Przesadzam? Spróbujcie sami.

Wychodzę z ośrodka z plikiem gazet. Już za pierwszym zakretem widzę ludzi. Przede mną widać panią z dzieckiem, uśmiechniętą nastolatkę, staruszkę na spacerze. Wszystkim mam szansę sprzedać nasz tygodnik. Pani odmawia. Jest na urlopie i chce odciąć się od świata. Nastolatka nie ma pieniędzy. Staruszek się wzruszył. Cieszy go, że młodzież na wakacjach pracowicie spędza czas. Kupuje.

Deptak. Powtarzam ciągle te same słowa. Wiele osób kupuje dopiero po dobrych kilkadziesiąciu sekundach mojego monologu. Wyznają zasadę, że muszą się nagađać, a oni w zamian dadzą mi zarobić. Innych trzeba przekonywać. Tak naprawdę większość chce kupić piśmisko – niektórzy po prostu muszą

to zrozumieć. Ja im w tym tylko pomagam. Jakaś para przystaje na chwilę. Widać, że im się nie spieszy, spacerują leniwym krokiem. Dwa-dziesiąt sekund opowieści o trudzie i znoju pisania artykułów, piętnaście o wspieraniu młodzieży, jeszcze kilka słów o naszej rozgłośni radiowej. Biorą. A ja schodzę na plażę.

Teoretycznie każdy może mnie tu okłamać – w końcu plażując nie trzeba nosić ze sobą pieniędzy. Ale kilka przenikliwych spojrzeń w oczy wystarczy, by wiedzieć, komu mam szansę sprzedać gazetę. Wiele spośród mijanych przeze mnie osób mówi, że nie są z Rewala. Nic nie szkodzi, nasze artykuły są przecież bardzo uniwersalne. Znajdą się i tacy, którzy twierdzą, że nie umieją czytać. Na nich też znalazłem sposób – tłumaczę, że jeśli kupią, chętnie im przeczytam na głos. Powoli dochodzę do końca plaży. Czas coś zjeść, a najbardziej smakują posiłki kupione za właśnie zarobione pieniądze. Paniom przy stoliku również proponuję „Rewalację”. Nie odmawiają.

Przede mną trzy bary i sklep. Może właściciele będą zainteresowani reklamą w gazecie? Trzeba spróbować. Kierownik pierwszego twierdzi, że skontaktuje się ze mną. Bujda. W drugim barze brak funduszy, za to zgadzają się przyjmując pięć gazetek w komis. Ludzie jedząc obiad zawsze mają przy sobie pieniądze. A nuż skuszą się też na gazetę? Życzę miłego dnia i idę dalej. Wchodzę do sklepu. Niestety nie zastaję szefa – trzeba spróbować następnego dnia. Ekspedientka w sklepie nie jest miła. Mówi, że nie chce dokładać sobie pracy sprzedawaniem „Rewalacji”. Nie ma sprawy, proszę pani, ja to sobie zapamiętam. Sok będę kupował gdzie indziej.

Wracam do pensjonatu po kilku godzinach pracy. Koło ogrodzenia spotykam jeszcze małżeństwo. Jak to zwykle bywa: mężczyzna kupuje gazetę, a jego żona robi mu wyrzuty z powodu wyrzuconych pieniędzy. Z okna pokoju widzę, jak się kłócą. To w sumie nie moja sprawa. Ja tu tylko sprzedaję gazety.

Kamil J. Bałuk

Jeszcze w połowie XIX turyści jadąc nad morze zabierali ze sobą łózka

# Tajemnice Rewala

*Rewal nie miał nigdy głównej atrakcji turystycznej tego formatu, co ruiny kościoła w Trzęsaczu czy niechorska latarnia. Mógł się jednak poszczycić wysokim (do 18 m) brzegiem, a więc i pięknym widokiem na morze. Atutem były też lasy świerkowe oraz brak zbiorników wody słodkiej, a co za tym idzie – komarów.*

Pierwszy oficjalny komunikat na temat turystyki w Rewalu pochodzi z 1827 roku. Wtedy to pastor Dewitz z Trzęsacza wspominał, że przyjeżdżają tu nawet wczasowicze z Berlina. Data ta uważana jest za początek Rewala jako miejscowości turystycznej, dlatego też w 1927 świętowano stulecie kąpieliska.

Na przełomie XVIII i XIX wieku władze Rewala postanowiły ożywić turystykę. W 1900 roku sołtys zbudował coś na kształt sali kąpielowej. Wodę z morza pompowano tam rurami, ogrzewano i rozdzielano do sześciu wanien. Przedsięwzięcia tego zaniechano dopiero podczas I wojny światowej ze względu na brak węgla. Tuż po 1900 roku powstała w Rewalu Nowa Ulica Plażowa, zwana potem Leśną. Znajdował się przy niej szereg domów wypoczynkowych. W latach 1906-08 utworzono specjalne kąpieliska i kabiny do przebierania. Na plaży coraz częściej pojawiały się kosze do opalania, które w późniejszych latach stały się hitem, a wielu ludzi zarabiano na ich wypożyczaniu. Starania władz

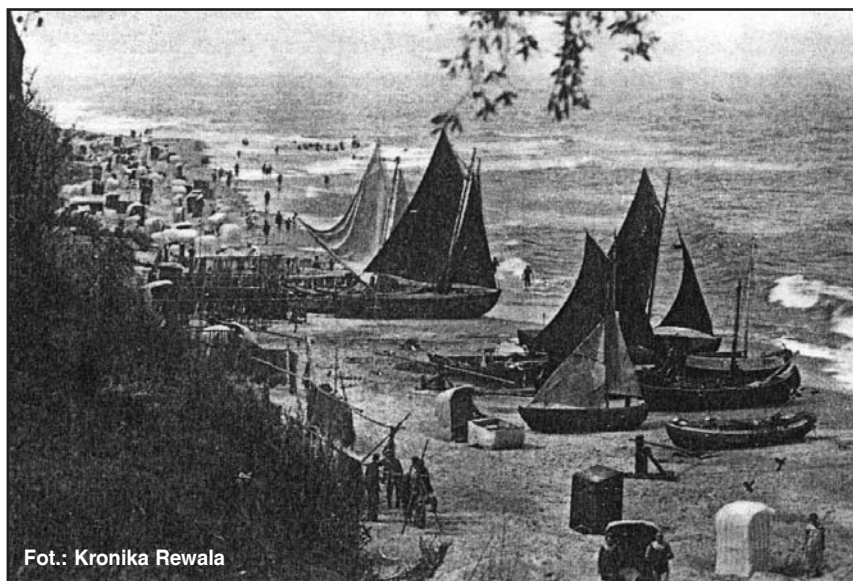
szybko przyniosły skutki. W 1910 roku liczący około 300 mieszkańców Rewal gościł niemal 2200 turystów. Dla porównania dziesięć lat wcześniej było ich 735, a w 1857 – tylko 150. Pobyt nad morzem był jednak w połowie XIX wieku przedsięwzięciem złożonym i droгим, mogli sobie na niego pozwolić tylko najbogatsi. Przyjeżdżali oni z niemal całym swoim dobytkiem, nawet z łózkami! Warunki nie były komfortowe: we wsi nie można było zrobić zakupów, a goście musieli gnieździć się w malutkich izbach rybackich.

W połowie XIX wieku stworzono pierwszy rewalski Regulamin Kąpielowy. Wydzielono w nim oddzielny czas kąpeli dla kobiet i mężczyzn. Pory te były dość wczesne: 7 – 9 dla panów, 9 – 11 dla pań. Istniała również specjalna funkcja kąpielowego. Pilnował on czasu kąpeli dzwoniąc dzwonem oraz opuszczając i wciągając flagę (czerwona oznaczała czas kąpeli mężczyzn, biała – kobiet). W regulaminie uwzględniono kary dla panów, którzy podsłuchiwali damy lub zbliżali się do ich kąpieliska na zbyt bliską odległość. Byli oni upominani, a gdy podobna sytuacja powtarzała się – wypraszeni z Rewala. W przypadku, kiedy postępowali w ten sposób miejscowi, karę wyznaczał wójt. Rozpoczęcie czasu kąpielowego oznaczał wspomniany dzwon. W późniejszych latach zniesiono godziny kąpeli, istniały za to oddzielne plaże dla obu płci.

## Ciekawostki

- ⇒ Rewal tak jak inne okoliczne wioski do końca XIX wieku nie miał własnego urzędu pocztowego. Jeszcze 120 lat temu przychodziła do Rewala staryszka – matka agenta pocztowego ze Śliwina. Sama nie umiała czytać, więc pytała mieszkańców wsi o adres danego odbiorcy, aby móc dostarczyć przesyłkę.
- ⇒ W starej rewalskiej gospodzie, zwanej „zbojceją knajpą”, wisiły podobno dzwonki, które odbierając drżenia ziemi oznajmiały nadjeżdżanie kupców.
- ⇒ W latach 1928–33 bardzo często płonęły domy. Wiele ludzi stwierdziło, że bardziej oplota im się spalić dom niż go zburzyć, bo dostawali wtedy odszkodowania. Pewien właściciel młyna w Śliwinie podpalił kilka swoich posiadłości. Sąd udowodnił mu, że działał rozmyślnie. Żona nieszczęślika ze wstydu zastrzeliła najpierw psa, a potem siebie.
- ⇒ Pewnej bardzo mroźnej zimy niemal cały Bałtyk skuty był lodem. Wiosną, kiedy lód stopniał, morze wyrzuciło na brzeg rewalskiej plaży uduszone pod pokrywą lodu delfiny.
- ⇒ Pewna rybaczką znana była z tego, że ilekroć wiozła konno torf z Rewala do swojej miejscowości, aby oszczędzić czas robiła jednocześnie na drutach.
- ⇒ W połowie XIX wieku w miejscowościach nadmorskich istniała posada strażnika pilnującego plażę. Jego zadaniem było odstraszenie amatorów darmowego piasku. Był on często obiektem żartów, wynoszono np. worek ze śniegiem, aby ten myślał, że jest w nim piasek.
- ⇒ Najślynniejszym kąpielowym Rewala był Emil Lopp. Znany był z tego, że w swojej przybrzeżnej kabinie zwanej „budą kąpielową” podawał dobry koniak. Wcześniej zasłynął natomiast tym, że przeszedł ok. 90 km z Rewala do Szczecina, by stawić się na czas w wojsku. Jako starszec poświęcił się pracy rybaka. Umarł mając ponad 90 lat.

opracowali:  
Olga Rogalska  
Kamil J. Bałuk  
na podstawie materiałów  
udostępnionych przez pana  
Janusza Błachutę



Fot.: Kronika Rewala